



PISMO TYGODNIOWE.

Numer pojedynczy. . . Mk. **1.50**

W Małop. i b. okup. austr. K. **2.50**

Kwartalnie Mk. 15.—

W Małop. i b. okup. austr. K. 25.—

Za granicą kwart. Mk. 20.—

Wiersz inseratowy. . . Mk. 2.—

Zmiana adresu 50 fen.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18.

Telefon 78-86.

Konto czekowe: 532.

Rękopisów nie zwraca się.

Kryzys.

Bolszewicy rosyjscy oddają się niepodzielnie radości tryumfów wojennych. Zwyciężyli na północnym i na południowym Zachodzie — Judenicza i Denikina, zwyciężyli Kołczaka na Syberji, rozpuścili zagony swej agitacji w Azji środkowej, zagrażają republikanom kaukaskim. Za wpływem angielskich kapitalistów i niemieckich reakcjonistów osiągnęli największy może tryumf — częściowe zniesienie blokady. Tryumf ich byłby zupełnym, gdyby — pobili Polskę, wyrzucili ją poza nawias całokształtu spraw wschodniej Europy i przez swoją formę „Republik Sowjetów“ przykuli do Rosji znowu wszystkie narody, od Finlandji aż do Ukrainy, narody, które wyzwoliły się z pod carsko-rosyjskiego panowania.

Wśród tryumfalnych nastrojów zbierają więc obecnie siły swoje przeciw Polsce, licząc na jej straszliwe zmęczenie sześciolletnią niedolą wojenną, na jej dezorganizację, na brak rzeczywistego — a przede wszystkim gospodarczego — poparcia ze strony chciwego zysku kapitalizmu Zachodu. Liczą także na odosob-

nienie Polski, do którego dopomagają także i polscy reakcyjniści, polscy zaciekli szowiniści, nie uwzględniający w swem zaślepieniu zmian w Europie, wojną wywołanych.

„Armja czerwona“, z carskimi generałami i z niemieckimi junkrami — instruktorami na czele, ma urość na całym polskim froncie (do miljona ludzi, ma wyrzucić polską armję z terytorjów przez nią zajętych i wówczas ma nastąpić pokój, podyktowany zwycięską przemocą rosyjską, pokój, który dałby Polsce rolę pomostu między Rosją a Niemcami.

Równocześnie z obelgami Trockiego, wystosowanemi pod adresem armji polskiej, równocześnie z gromadzeniem siły zbrojnej rosyjskiej, ogłasza „ludowy komisarz dla spraw zagranicznych“ Cziczerin „żądanie położenia końca przelewowi krwi między narodami Polski i Rosji“ i proponuje w radjodepeszy z 22 grudnia 1919 roku polskiemu rządowi wskazać miejsce i czas dla rozpoczęcia układów pokojowych.

Polska i jej siła zbrojna znalazły się wobec dziejowej próby

Skupienie wszystkich moralnych i materialnych sił zadekduje o wyniku tej próby. Jakież są te moralne przedewszystkiem siły, które ma w swoim łonie, w swoim ludzie Polska? Moralną potęgą, w imię której Polska walczyła przez półtora blisko stulecia, jest dążenie do Niepodległości. Niepodległość tę zgwałcili zaborecy, zrabowały trzy mocarstwa sasiednie. Dwa z nich leżą w gruzach, trzecie nam jeszcze zagraża. Pokój wersalski przekreślił zabory Niemiec i Austrii, pokój z Rosją jest możliwy na uznaniu przez Rosję faktu Niepodległej Polski, jako przekreślającego prawa Rosji do zaborczej granicy z r. 1914, z przed wojny światowej. Niechaj więc Rosja sowiecka, czy inna, że wszyscy Polacy gotowi będą waleczyć i zginąć za Niepodległość Polski.

Między Rosją a Polską ciągną się przestrzenie, zamieszkałe przez narody „kresowe“ dla Rosji i dla Polski. Wobec tych narodów Polska stać musi na stanowisku poszanowania ich wolności i niepodległości. W tym stanowisku leży siła moralna polskiej polityki. Odstępowanie od niego przeżyłoby jej samej, czyniłoby ją nieszczerą i słabą. Ale tego samego ma Polska prawo żądać od Rosji sowieckiej, czy innej.

Oto dwa pierwsze warunki pokoju między Rosją a Polską.

Jeżeli Trocki i Cziczerin chcą pokoju, godnego nowoczesnego prawa narodów, mogą go mieć z łatwością, uznawszy prawo narodów do niepodległego bytu. Nigdy go jednak naprawdę nie osiągną, wkraczając na obce narodowo terytorja i przeprowadzając bagnetem, czy „czrezwyczajką“ rządy „sowieców“ pod patronatem rosyjskim. Nawet gdyby wojskowo zwyciężyli, na-

rody zrzuca jarzmo rosyjskie. Czas niewoli narodowej musi minąć i na Wschodzie Europy. Nie zamaskuje zaś tej niewoli żaden sztandar, choćby najczernerwieńszy.

Polska w idei swojej niepodległości i niepodległości swoich sąsiadów czarpać powinna całą swoją siłę.

Oczywiście, że niepodległość nie może być tylko formułką, pod którą kryć się może każda wewnętrzna polityka; oczywiście, że wywalczył ją naród polski dla swego rozwoju, dobrobytu, kultury. Ale walka wewnętrzna, jaką prowadzą niepodległościowcy w Polsce, ma być walką, nie służącą wpływom zewnętrznym, nie ułatwiającą zaborszych planów potężnego sąsiada; nie ma ona osłabiać, lecz potęgować siły narodu. To polska troska: polskie trudności, a nie sposobność dla zwyciężenia Polski przez armię „czerwoną“, czy jakiegokolwiek koloru, jeżeli ten kolor staje się barwą państwa zaborszego.

Socjaliści polscy walczyli w Międzynarodówce robotniczej przez lat trzydzieści o zupełne uznanie ich jako równych, jako przedstawicieli narodu jednego i niepodzielnego, mającego takie same prawo do swego państwa, jak inni od nich szczęśliwsi towarzysze. I dzisiaj nie ustąpią od swego prawa do niepodległości przed żadnym bagnetem.

Osamotnienie, grożące Polsce wobec zwycięstw bolszewickich na innych frontach i wobec nadziei bolszewików na pozyskanie neutralności Anglii, stwarza obecne przesilenie wojenne. Niechajże nikt nie liczy na to, że Polska przesilenia tego nie wytrzyma, odstąpi od zasady wolności i niepodległości i wyrzecz się siebie samej...

Pan Adolf Neuwert-Nowaczyński o sobie.

Gdyby życie swoje można koło trzydziestego roku przecinować, dałoby się je znośić z elegancją aż do śmierci; tymczasem wygląda się obdarto.

Adolf Neuwert - Nowaczyński

(„Liberum Veto“ z 1-go listopada 1904 roku).

Sąd o tym, z jakim efektem uskutecznił to moralne nacięcie, pozostawiamy czytelnikom. R. T.

O prawdziwy Bank Komunalny.

Zamilkły zupełnie głosy, które się rozległy przed kilku miesiącami w sprawie sposobu organizowania Banku Komunalnego przez Ministerjum Spraw Wewnętrznych. Ucichło jakoś około tej sprawy, a jednak jest to sprawa olbrzymiej doniosłości, albowiem nasze samorządy przeżywają kłopoty i trudności wprost do niezwalczenia w poszukiwaniu pożyczek. Bank komunalny jest właśnie tą instytucją, która powinna kłopotom ulżyć i te trudności usunąć z drogi, a jednak do tej chwili zdaje się, i w każdym razie do chwili zmiany statutu może być tylko źródłem dla dania pracy i utrzymania garstki urzędników Banku i komisarzowi rządowemu. I oto pożyteczna instytucja marnieje. Czas już najwyższy, aby Sejm i czynniki samorządowe zmusiły Ministerjum Spraw Wewnętrznych do zmiany statutu i reorganizacji Banku. Tendencje ogólnej naszej państwowej polityki wyraźnie zmierzają do biurokratyzowania i scentralizowania całej gospodarki naszego Państwa z równoczesnem stopniowem ograniczeniem kompetencji i praw samorządów. Jest to widoczne i w sprawie Banku komunalnego, która to sprawa przez to właśnie nabiera tym większej wagi. Owo biurokratyzowanie i scentralizowanie gospodarki państwowej spotykamy na pierwszym wstępie „akcji bankowej“. Przedewszystkiem sam statut Banku komunalnego był opracowany i zatwierdzony (a więc uzyskał moc obowiązującą) bez jakiegokolwiek udziału akcjonariuszy lub choćby przedstawicieli samorządów. A więc zupełnie jak to ongiś dokonywało się w cichych ustroniach petersburskich kancelarii! Akcjonariusze, zwołani na ogólne zebranie, musieli tylko kornie przyjąć ten ersatz, który dla nich sfabrykowało Min. Spraw Wewnętrznych i o jakiegokolwiek zmiany tentować mogą tylko na następny zebraniu i z zachowaniem wszelkich formalności (krócej mówiąc, utrudnień), wymaganych przez statut (§ 26 i 27-my). Ale zaraz następuje jeszcze lepszy punkt — prawdziwe arcydzieło biurokratyzmu polskiego — choć jeszcze młodego, ale wykazującego wybitne uzdolnienie do... naśladowania najgorszych biurokracji petersburskiej i wiedeńskiej. Oto na mocy art. 28-go przedstawicielami akcjonariuszy na zebraniu ogólnym są naczelnicy związków komunalnych lub ich delegaci (podkreklam „ich“, t. j. naczelników, a nie związków samorządowych), t. j. krócej mówiąc, od miast burmistrze (prezydenci), od sejmików starostowie. O ile jeszcze burmistrze są funkcjonariuszami miast z wyboru, to starostowie są pro prostu urzędnikami administracyjnymi Minist. Spraw Wewnętrznych. A więc zebranie akcjonariuszy, któremi są związki samorządowe, przekształca się w zebranie urzędników Ministerjum Spraw Wewnętrznych. Ale więcej nawet, antykuł ten statutu jest wy-

rażnem pogwałceniem Ordynacji powiatowej z d. 4 lutego 1919 r., ponieważ art. 40, 41, 42, 43 i 44-go wcale nie upoważniają do samodzielnego działania przewodniczącego sejmiku w sprawach majątkowych. Znowuż z art. 7 i 16-go jasno wynika, że sejmik powiatowy jest przedstawicielem powiatowego związku komunalnego i że zarząd własnego majątku należy do własnego zakresu działania związków komunalnych.

Ale Ministerjum i tym się nie zadowolniło. Stworzywszy Bank starostów powiatowych, pomyślało o tym, aby wyznaczyć godnego zwierzchnika. Oto władzą nadzorczą i kontrolującą działalność Banku jest w myśl art. 32-go komisarz rządowy i tym komisarzem został mianowany szef Sekcji Samorządowej Ministerjum, t. j. bezpośredni zwierzchnik starostów i burmistrzów. A więc Bank urzędników Ministerjum otrzymał jeszcze naczelnika w osobie wyższego urzędnika tegoż Ministerjum. Nie mówiąc już o tym, że szef zawsze może wywierać nacisk na podwładnych swoich, ale nawet i przy neutralnem zachowaniu się (czego, nawiasem mówiąc, nie było), na zebraniu już sama obecność zwierzchnika gwarantuje, że uchwały zebrania będą całkowicie po myśli Ministerjum.

Ale tego nie dość. Komisarz rządowy jest na mocy art. 32 i 33 obdarzony władzą dyktatorską. Mianowicie może zawieszać każdą uchwałę, zapadłą w organach kierowniczych Banku, sprzeczną, według jego zdania, z obowiązującymi ustawami lub statutem Banku i wszelką korespondencją i wszelkie stosunki Banku i Ministerjum odbywają się za pośrednictwem komisarza.

Już przy tych przepisach, z całej instytucji Banku komunalnego nie pozostaje nic z charakteru samorządowego. Ale organizatorowie Banku nie zadowolnili się tym i powprowadzali do statutu jeszcze cały szereg artykułów, zgola sprzecznych z zasadami demokratyzmu i samorządności. Zgodnie z artykułem 28-ym, prawo głosu na zebraniu ogólnym akcjonariuszy przysługuje tylko tym z nich, którzy posiadają co najmniej 5 akcji. Jasne, że ten przepis godzi właśnie w najbiedniejsze związki samorządne: sejmiki i prawdopodobnie jeszcze w większym stopniu w miasta. Podobne ograniczenia jeszcze mają jakąś motywację w prywatnych stowarzyszeniach akcyjnych, mianowicie tam przepis podobny wprowadza się dlatego, aby osoby rzeczywiście zainteresowane w powodzeniu instytucji, nie były przegłosowywane przez osobników nieodpowiednich lub wypadkowych posiadaczy akcji. Ale w naszym wypadku mamy ściśle określony i ograniczony kontyngens udziałowców Banku, a przytym uczestnikami są związki samorządne—organizacje publiczne, odpowiedzialne i zainteresowane w działaniu Banku niezawsze od tego, czy są posiadaczami 10-ciu, czy 2—3 akcji, a choćby i jednej. Nie dziwnego, że dalej następuje rozwinięcie tej zasady w postaci mnożenia głosów, przysługujących akcjonariuszom za każde 5 akcji, aż do 10-ciu w jednym związku samorządnym.

Wtedy, gdy dla każdego prawdziwego zwolennika stroju samorząd-
nego i szczerego demokracji jest jasnem, że pod względem głosu
wszystkie związki komunalne winne być równe, tymbardziej, że wła-
śnie uboższe samorządy są bodaj więcej zainteresowane w istnieniu
i działalności Banku komunalnego, spotykając się z daleko większe-
mi trudnościami przy zawieraniu pożyczek, niż na przykład duże mia-
sta lub więcej bogate sejmiki. Jeszcze jaskrawszem podkreśleniem
anidemokratycznych i przeciwsamorządowych tendencji jest art. 19
statutu, w ustępie, mówiącym o składzie Rady Nadzorczej, mianowi-
cie, że do niej mogą być wybrani tylko z grona akcjonariuszów i to
posiadających nie mniej 10ciu akcji. Znów zachodzi taka kombinacja,
że według myśli autorów statutu, mogą być dobrmi administratorami
Banku tylko ci, co wiele włożyli. Ale i w przedsiębiorstwie akcyj-
nem prywatnem nie jest to niezbitą prawdą, a zaś w Banku, mającym
interesy społeczne na celu, jest to zgola niemożliwe. Oprócz tego wła-
śnie najmniej są odpowiedni dla takich funkcji starostowie i burmi-
strze, tak obciążeni obowiązkami swych zasadniczych urzędów i nie-
koniecznie fachowcy w dziedzinie bankowej, jednakże oni tylko mogą
wejść w skład Rady Nadzorczej, gdyż oni są właśnie przedstawicielami
akcjonariuszy. Wtedy, gdy przy pozostawieniu swobody związkom
samorządowym co do delegowania przedstawicieli na zebranie akcjo-
nariuszy, niewątpliwie samorządy delegowałyby osoby najbardziej
kompetentne, najbardziej fachowe, i niewątpliwie łatwiej mogłyby
wpływać na należyte przez nich pełnienie obowiązków na obowią-
zkowych delegatów z urzędu — starostów i burmistrzów.

Ale natomiast kieruje instytucją społeczną, samorządną organi-
zacja, złożona z urzędników starostów, z małym dodatkiem burmi-
strzów, pod ogólną kontrolą ich zwierzchnika szefa sekcji Ministerjum
Spraw Wewnętrznych. Sielanka — nieprawdaż?

Aby jednakże nie znalazł się jaki burzyiciel porządku wewnętrznego
w Banku — jest i na to mały przepis. Oto w artykule 26-go, każdy
z akcjonariuszy, który zechce złożyć wniosek lub wyłożyć zażalenie
przed zebraniem ogólne, zwraca się przedewszystkiem do Zarządu, któ-
ry ze swojej strony przekazuje to Radzie Nadzorczej, uprawnionej do
przedłożenia sprawy Zebraniu Ogólnemu lub wrzuceniu jej do kosza.
Jaki zaś rezultat spotka każde „rewolucyjne“ wystąpienie na Zgro-
madzeniu starostów, łatwo przewidzieć. Wprawdzie wniosek, podpi-
sany przez akcjonariuszów, posiadających łącznie co najmniej $\frac{1}{20}$ ka-
pitału zakładowego, winien być wniesiony do rozporządzenia Zebra-
nia Ogólnego, ale jak trudno będzie uzyskać tę $\frac{1}{20}$ -tą wśród starostów,
każdy łatwo zrozumie. I tego nie dość było jeszcze organizatorom
Banku, bo, aby zmusić związki samorządowe do przystąpienia do tak
pięknej instytucji, został rozesłany okólnik, nakazujący to wszystkim
samorządom pod groźbą pozbawienia prawa korzystania z pożyczek,
co jest już przeciwne art. 5-mu samego statutu Banku.

Jakiem przy tych warunkach cieszy się zaufaniem i sympatją Bank komunalny zarówno wśród samorządów, jak i szerszych kół ludności, łatwo zrozumieć. A przecież ten brak zaufania odbija się na działalności Banku, a więc przez to na naszych związkach komunalnych, sejmikach i miastach, które, wobec powstania Banku, mają zamknięty kredyt ze strony Państwa, nie mogą dostać pożyczki ani przy pomocy Banku, ani poza nim.

Jednym słowem, uzyskaliśmy instytucję, będącą jakimś anachronizmem w cywilizowanym, demokratycznym społeczeństwie, a zupełnie bezużyteczną lub nawet pośrednio szkodliwą dla instytucji samorządowych. Bank przynosi korzyść chyba tylko dla starostów i komisarza rządowego, dając im sposobność odznaczenia się, a dla komisarza i członków Zarządu sposobność do otrzymywania wcale ładnych pensji.

W tem stadium sprawa trwa od paru miesięcy — gładko, spokojnie w biurokratycznym łożysku toczą się mizerne interesy Banku. Królestwo władzy i „ładu”. Ale czas już najwyższy, by wreszcie zbudować Instytucję, finansującą nasze związki samorządowe, zbudowaną demokratycznie, z usunięciem wszelkiego zbytecznego kontrolowania i regulowania przez władze administracyjne i wszelkich zbytecznych pasożytów, ale za to instytucję, do którejby szersze koła społeczne i finansowe poczuły zaufanie i przez którą nasze miasta i sejmiki mogły uzyskać środki tak niezbędne teraz na szereg inwestycji i dla postawienia stopniowo naszego kraju na stopie jako tako odpowiadającej wymogom kulturalnym.

E. D.

Projekt na czasie.

Ponieważ ceny produktów w Polsce zbliżają się coraz bardziej do poziomu cen „bolszewickich”, przeto i sposoby ratunku, czyli reformy proponowane u nas, stają się diabelnie podobne do sposobów bolszewickich. Kara śmierci za przestępstwa, za które w czasie normalnym wymierzano kilka miesięcy aresztu, pojawia się coraz częściej na stole sejmowym. Groził nią hr. Skarbek, groził p. Paderewski, przedkłada już w formie pozytywnej ustawy p. Skulski. Jest to środek bezsily i rozpacz.

Otóż na ławie ministerjalnej zdaje się nie odczuwają rozpacz i bezsily społeczeństwa wobec nieudolnych ministrów, obejmujących urzędy, aby czas tracić i pogrążać społeczeństwo w jeszcze głębszą przepaść.

Dlatego w gronach poselskich rozważają nowy projekt: **Kary śmierci na nieudolnych ministrów**. Motywy do tej poprawki — przy ustawie o karze śmierci na urzędników — są tak wielostronne, że nie potrzebujemy ich tu przytaczać.

Piosenka francuska czasu wojny.

Boy ogłosił świeżo zbiór szkiców z literatury francuskiej i poprzedził książkę przedmową. Właściwie jest to wzruszająca spowiedź miłośnika Francji i literatury francuskiej. Jest tam parę kart o piosence francuskiej. Kto był w Paryżu, nie mógł nie zetknąć się z piosenką. Jest ona bowiem wszędzie: na rogu ulicy, w kawiarni, w kabarecie. Wieczorami na rogach ulic stają piosenkarze i nucą popularne piosenki na znaną nutę *à d h o c*, z powodu pewnych wypadków ułożone. Sprzedają tekst po dwa sous egzemplarz. Publiczność kupuje tekst i śpiewa. Melodja jest znana. Jest kilka typowych melodji, które zawsze wracają. Dlatego łatwo uczyć się nowych tekstów. Wystarczy przystanąć na chwilę, posłuchać, powtórzyć dwa razy za piosenkarzem łatwy tekst — i piosenka płynie na miasto, powtarzana tegoż wieczora na mansardzie robotniczej przez żony i dzieci ulicznych, przypadkowych chórzystów. Bardziej wykwiłtne, bardziej wyszukane teksty śpiewają w kabaretach, specjalnych urządzeniach, których sława oddawna już jest ustalona i które nie zawsze zresztą udolnie naśladowują za Paryżem inne stolice świata. Boy słyszy w tych kabaretach tylko jedną melodję — erotyczną. Nie przeczę, że ten czynnik gra w nich wybitną rolę. Piosenka francuska jest przedewszystkiem liryczna. Gama liryczna jest bogata: jest znacznie bogatsza niż sam tylko erotyzm. Ale w kabarecie nie o sam tylko liryzm chodzi. Spływają tam przeróżne talenty. Niema jednostajności w kabarecie. Xavier Privas, Hyspa, Gabriel Montoya, to trzy różne klawisze w tej gamie, każdy inny, a każdy także bogaty. Xavier Privas dziś pewnie najstarszy piosenkarz francuski kogóż nie wzruszy, gdy dziś jeszcze głuchym swoim głosem, głuchszym od staności, głuchszym od wzruszenie woła: *les remorins sont des rêvé nant...* G. Montoya, lekarz z zawodu, piosenkarz liryczny z urodzenia (zmarły na samym początku wojny) miał w repertuarze olbrzymią ilość starych piosenek pastuszkowych, owianych szczerym, rzewnym liryzmem. Można go było słuchać godzinami. — Hyspa — to złośliwy ironista, *pince sans rire*, mówiący przerażające pod względem naturalizmu rzeczy z miną angikańskiego pastora...

Przedmowa Boya przywołuje u mnie wspomnienie piosenki paryskiej czasu wojny. Wojna pozamykała w Paryżu wszystkie kabarety: piosenkarze poszli, jak cała Francja, na front a starzy nie mieli w pierwszych latach wojny przed kim śpiewać. Z biegiem lat, życie, od wszystkiego silniejsze, przygotowało się do nowych form bytowania. Niektóre kabarety, jak *Noctambules* — znany kabaret w Dzielnicy Łacińskiej — zaczął gromadzić piosenkarzy — najstar-

szych i tych, co wracali z frontu okryci ranami i krzyżami. Ale zanim to miało miejsce w ciągu jakichś dwu lat Quartier Latin i cała dzielnica robotnicza XIV i XV arrondissement żyły piosenkami Monthéhus'a i o nich tu parę słów mam zamiar powiedzieć.

Nie znalazłem tego piosenkarza przed wojną. Był ponoć anarchystą i występował na bulwarach zewnętrznych, na krancach Paryża w kabeletach robotniczych. Śpiewał tam takie rzeczy, że policja ściągała go z estrady i wprost ze sceny prowadziła „do ula“. Był w przyjaźni z Gustawem Hervé, redaktorem *la Guerre Sociale*, tym samym, który przed wojną w ciągu długich lat prowadził we Francji propagandę antimilitarystyczną i stworzył osławiony zwrot o sztandarze trójkolorowym, zatkniętym *dan le fumier*. Monthéhus poglądy p. Hervé wypowiadał wierszem, układając te wiersze pod tekst znanych popularnych melodji.

Przyszła wojna. Z ręki obłąkanego czy półobłąkanego wykonawcy morderczych poleceń Villain'a padł wielki socjalista, wielki Francuz, genialny trybun Międzynarodówki robotniczej, Jean Jaurés. Aż do ostatniej chwili życia nadludzkie czynił wysiłki, aby odwrócić od świata wojnę, o której wiedział, że będzie światową a nie wiedział, jaką z niej wyjdzie Francja. Na godzinę przed śmiercią był jeszcze w ministerjum spraw zagranicznych, konferował z Vivianim. Na jego żądanie, na jego prośbę wojska francuskie zostały wszędzie cofnięte na dziesięć kilometrów od granicy, aby oddalić możliwość spotkania, zaczepki, prowokacji ze strony francuskiej. Chciał, aby wszyscy, cały świat robotniczy, niechętny wojnie, wyklinający wojnę na każdym wlec robotniczym, wiedział że cała wina jest po stronie Niemiec, jedynie i wyłącznie po stronie Niemiec... Dopiął swego. Nad jego trumną, na Placu Zgody, 4 sierpnia, w obliczu Izby deputowanych, wobec całego świata politycznego Francji, Leona Jouhaux, sekretarz naczelnej Konfederacji Generalnej Pracy (C. G. T.) fortecy militarzemu przed wojną, składał w imieniu całego świata robotniczego Francji, przystępując, że robotnik granic najechanej Ojczyzny bronić będzie do ostatniej kropli krwi, wierny wskazaniom Jaurés'a... Trzy godziny później cała Izba deputowanych bez protestu przyjmowała orędzie pana Poincarégo i socjaliści Jules Guesde i Marcel Sembat wstępowali do gabinetu obrony narodowej. Trzeba było przeżyć te dni w Paryżu, na dalekich robotniczych bulwarach, na dworcach kolejowych, w pobliżu Giełdy Pracy, aby zrozumieć głęboko przeobrażenie, jakiego doznała w zbiorowej duszy Francji ludowej — prowokacja, zła woła Prusaka. Cały naród stawał jak jeden człowiek, kładł kości swoje u progu swojego domu. Biegli wszyscy: młodzi, starzy, cudzoziemcy. Pustoszyli miasta, nawet stolica. A Niemiec, powaliwszy bogatą Belgię — siedł na Paryż.

Hervé zamienił swój organ, w sztandar wojującego nacjonalizmu. Z Saula stał się przez noc Pawłem. Dodać należy, że był za-

wsze blanquistą i że Auguste Blanqui w roku 1870 nawoływał do walki z wrogiem za każdą cenę i że Komuna paryska nie z czego innego narodziła się, jak tylko z płomiennej żądzy ludności Paryża przeciwstawienia się kapitulacji pana Thiersa. *La Guerre Sociale* zachowała swój tytuł ale w treści swojej głosiła zasady jednoci narodowej wobec wroga, przebaczała carowi wszystkie jego zbrodnie, upewniała, że Polska będzie miała od cara wolność (jeszcze przed 15 sierpnia, na podstawie specjalnych wiadomości, zapożyczonych od pana Arystydesa Briand'a). Co dnia przynosiła płomienny artykuł naczelnego redaktora. Była podówczas bardzo czytana w „najlepszym” towarzystwie i można było spotkać numery tego pisma na stołach największych dewotek z dzielnicy St. Germain i najbardziej uroczystych aktorek z komedii francuskiej. I robotnicy czytywali *La Guerre Sociale*. Hervé posiada przedziwny talent popularnego pisania z dnia na dzień. Dziś weszło w modę obrzucać go błotem. Wyrzucony został z partii, pokumał się z kapitałem, poszedł na służbę tych, co płacą. I jak zwykle bywa, odmawia mu się wszystkiego. Nie wielki to musi być charakter, ale pisarz jest pierwszorzędny. Nie Paul-Louis Courier, ale z tej samej linii, co Proudhon — dziennikarzy.

W jego szkole kształcił się Montéhus. I oto pewnego wieczora przeczytałem w gazecie pana Hervého, że w Bobino, w robotniczym *café-concert* na rue de la Gaité, za bulwarem Montparnasse, Montéhus występuje z repertuarem piosenek na tematy bieżące. Uderzyły mnie tytuły piosenek. Trzeba pójść, posłuchać. Szedłem raczej niechętnie, z próżnej ciekawości rozumu.

Wyznaję, że wychodziłem oszołomiony. W kabarecie pokazuja nasamprzód sztuki. Potem kilka śpiewaczek nuci piosenki. Mija godzina. W drugiej części występuje dopiero Montéhus. Sala nabita. Pełno żołnierzy zurlopowanych, pełno bohaterów: bezrękich, beznogi, ślepych, prowadzonych przez rodziny, pełno dzieci robotniczych. Montéhus śpiewa o apaszu, co poszedł na wojnę, aby oczyścić swoje imię z przeszłości. On sam jest tym apaszem na froncie, cały pokryty ranami, ociekający krwią, bawiący się ostatnią nagrodą, krzyżem zasługi ze wszystkimi palmami... I w ostatniej godzinie życia wspomina całą przeszłość: skąd wyszedł, w jaki sposób stawał się apaszem, w jakich warunkach kradł, zabijał, zabijał i rozbijał, aż wreszcie przychodzi chwila, kiedy ofiarą życia zmywa hańbę z imienia...

Spoglądam na salę. Zasluchana, powtarza z przejęciem wersetu Montéhusa. Każe mu powtarzać całosc. Sercem jest ta sala z nim. Na tej sali niema snobów, niema cudzoziemców. To sam tylko lud Paryża, może trochę malarzy z pobliskiego Montparnassu...

Montéhus śpiewa drugą piosenkę. Na froncie spotyka się ksiądz z rabinem. Jeden oślepl, drugi nogi stracił. Jeden prowadzi

drugiego. I na ten temat piosenka o zbliżeniu wyznań w miłości ojczyzny i człowieka, o szkodliwości podziałów i walk wyznaniowych. Montéhus śpiewa poraz trzeci. Sierotka pisze list do ojca. Nie wie, co to śmierć, nie wie, że ojciec zginął na froncie. Wie tylko, że nagle listy przestały nadchodzić. Żali się, że matka jest smutna. Że wciąż klęczy przed fotografią ojca. Że kazała suknie przeфарbować na czarno. Sierotka tłumaczy sobie smutek matki brakiem listów. „Widzisz, Tatusiu, wciąż czyta dawne twoje listy. Czemu nie piszesz? Bądź dobry, napisz. A może nie masz na marke? To ja ci pošlę dwa s o u s ze skarbonki mojej. Tylko napisz, Tatusiu, napisz.

Tu sala cała cała płacze. I my płacemy. Nie sposób jest opatnować wzruszenie. Najprostszymi środkami wydobyto tutaj maksimum napięcia z sytuacji i nastroju słuchaczy. Wielki to i szczęśliwy musi być artysta, który takimi środkami działa i do tłumu przemawia. Piosenka powtarzana jest dwukrotnie. Śpiewamy ją wszyscy, orkiestra, cały teatr, a kobiety nie przestają płakać. Piosenka owdlała naszą duszą zbiorową. Ten chudy, zmarnowany artysta, mówiący do nas prostym, ludowym językiem w dziurawej, zabłoconej kapocie niebieskiej, jest panem naszego uczucia. Moglibyśmy pójść za nim, dokądby chciał. Tu duce, tu maestro! Pomysłmy tylko: taki sobie prosty kabotyn, występujący w Bobino Music Hall, obok clownów i wyranżerowanych śpiewaczek.

Słyszałem Montéhusa po wielokroć w pierwszych latach wojny. Prowadziłem rodaków. Po pierwszych wzruszeniach pozostał on dla mnie ciekawym zagadnieniem socjologicznym. I dlatego podaję o nim tutaj wiadomość. Rola jego w ostatnich latach wojny nie była równą tej z pierwszego okresu. Nie wiem, czy potrafił przystosować się do zmienionych warunków walki po upadku caratu i przystąpieniu Ameryki do Koalicji. Ale piosenka francuska napewno potrafiła przystosować się. Przystosowała się i do wygranej, do zwycięstwa, do zawieszenia broni. W tej piosence znajduje sobie wyraz cząstka geniuszu Francji, jej kultury i jej nieśmiertelności.

Stanisław Posner.

Ofiara zawodu.

Pytanie: Czy też prezydent ministrów, p. Skuślski, przeprowadzi zwinięcie Ministerstwa Zdrowia, czy nie?

Odpowiedź: Chyba nie, bo jakżeby aptekarz chciał zadzierać z lekami całej Polski...

Podwyżka pensji i czas pracy.

W ostatnich dniach byliśmy świadkami tragifarsy, odgrywanej masowo w biurach i urzędach państwa polskiego. „Facetów sprytnych garść nieliczna” — jak mówi poetka — rozpuściła wśród urzędnictwa pogłoskę, że rząd gotów podwyższyć pensje urzędnicze, gdyby urzędnicy wyszli na wpół drogi i ofiarowali dobrowolnie o jedną godzinę więcej pracy biurowej... Zawrzała agitacja wśród „białych murzynów”, zajaśniały w duszach umęczonych nadzieje, znikło na chwilę upiorne widmo drożyzny (6 marek funt chleba, 18 mk. funt mięsa i t. d.). Dla wielu urzędników drobnostką okazało się wśród takich warunków ofiarowanie jednej godziny pracy więcej, zwłaszcza, że zdziecinniała prasa warszawska już podawała wieńce za usługi obywatelskiej na łysiejące — przed czasem — głowy „młodej” biurokracji polskiej, już robiła „czyn patriotyczny”, już opiewała „ofiara” dla Ojczyzny!

I rzeczywiście ofiarowano w wielu wypadkach godzinę pracy więcej, a rząd uchwalił podwyżkę. A więc stosunki poprawiły się podwójnie: praca będzie kipiała w biurach państwowych, a urzędnik będzie miał co jeść, kupi buty i odzież dla siebie i dla rodziny, zapali węglem w piecu, a nawet pójdzie może do teatru. Wszak otrzyma podwyżkę 55 do 100 procent...

Ale zanim jeszcze Sejm podwyżkę uchwalił, zanim pomyślano, co też zrobić z ofiarowaną godziną pracy urzędników, drożyzna skończyła nie o 100 ale o 200 procent. I to właśnie drożyzna przedmiotów potrzebnych niezbędnie dla urzędniczej rodziny. A godzina pracy więcej stała się w wielu wypadkach nowym tylko kłopotem: co począć z **siódmą** godziną tam, gdzie nie umiano zużytkować **sześciu** godzin przebywania urzędnika w biurze? Kiedy zaś urzędnicy nie śmiało zaproponowali, aby im dano zamiast podwyżki płacy wartość jej w **naturze**, w środkach żywności, obuwiu i odzieży, odpowiadzano im wzruszeniem ramion. Maszyny drukarskie, bijące monety, są na usługi rządu, ale mąka, mięso, tłuszcz, skóra, materiały odzieżowe — nie. W ten sposób urzędnik dostanie więcej marek, a kupiec odbierze mu je wszystkie za tę samą, lub mniejszą ilość towaru. Rząd pensje podwyższał, kupiec podwyżkę zgarnął, a w środku pozostał biedny urzędnik z wieńcem laurowym na łysinie, z głodnym żołądkiem i z dziećmi bez butów.

Wobec tego, że „siła kupna” — ulubiony frazes naszego ministra skarbu p. Grabskiego — marki jest dzisiaj znacznie mniejszą, czyli, że rząd płaci podwyżki częstkami wartości dawnej marki, powstał w kołach urzędniczych odpowiedni temu zjawisku projekt:

Zamiast sześciu godzin pracy urzędnicy ofiarują rządowi znaczną podwyżkę pracy np. 20 kwadransów na dobę. Jest to podwyżka kilkuset procentów dzisiejszej normy. Gdyby i ta podwyżka nie uratowała państwa polskiego i jego administracji, zgromadzenie urzędników zamieni kwadrans na „pół kwadransu“ i ofiaruje 30 półkwadransów pracy na dobę. Oczywiście w nadziei, że rząd odwzajemni się i da wtedy urzędnikom podwyżkę o 150 do 200 procent ich dotychczasowej pensji.

Rząd p. Skulskiego jest sprężysty i sprawny i zrozumie głębokie znaczenie takich projektów naprawy Rzeczypospolitej.

Nowa konstytucja Niemiec.

II.

Łupelną nowość w prawie państwowym Niemiec stanowi bezpośrednie prawodawstwo ludowe, które nowa konstytucja wprowadza w zakresie wcale znacznym. Wszelkie uchwały parlamentu mogą być z zarządzenia prezydenta Rzeszy poddawane zatwierdzeniu całego narodu w postaci głosowania powszechnego. Również na żądanie $\frac{1}{5}$ członków parlamentu może być głosowanie uchwalonej już ustawy odroczone, a wówczas $\frac{1}{20}$ część osób, uprawnionych do głosowania, może spowodować poddanie takiej ustawy głosowaniu powszechnemu. Niemniej i bezpośrednia inicjatywa ludowa przewidziana jest w nowym projekcie konstytucyjnym; mianowicie uchwała $\frac{1}{10}$ części osób uprawnionych do głosowania może spowodować wniesienie przez rząd projektu ustawy w parlamencie.

Zarządzenia powyższe, wprowadzające bezpośrednie prawodawstwo ludowe poraz pierwszy do wielkiego państwa w tak szerokim zakresie, stanowią śmiałą próbę uzupełnienia systemu parlamentarnego, a zarazem ograniczenia przewagi parlamentu. Stąd też głosowaniu ludowemu przyznaje się moc rozstrzygającą w razie różnicy opinii parlamentu i Rady Państwa.

Sprawy administracyjne normuje w najważniejszych dziedzinach ustawodawstwo ogólnopaństwowe, pozostawiając atoli bliższe ich uregulowanie poszczególnym krajom.

Przełom organizacji państwowej w duchu centralistycznym wyraził się przedewszystkiem w zakresie komunikacji publicznej. W miejsce dotychczasowych licznych zarządów kolejowych oraz kil-

ku zarządów pocztowych, mają powstać teraz jednolite organizacje: kolejowe, pocztowe, telegraficzne i telefoniczne dla całego państwa. Rzesza zastrzegła sobie ponadto prawo wydawania rozporządzeń, dotyczących budowy i eksploatacji nowych linii kolejowych oraz wykonywanie nad nimi ścisłego nadzoru. Podobnie i komunikacja na drogach wodnych, która zwłaszcza w ostatnich latach przed wojną obudziła żywsze zainteresowanie i dziś, wobec braku taboru i przeciążenia kolei żelaznych, coraz większego nabiera znaczenia, ulec ma daleko idącemu upaństwowieniu.

Obok komunikacji, dążność centralistyczna ogarnęła najbardziej sprawę administracji podatkowej, która dotąd pozostawiona była w znacznym stopniu państwu związkowemu. W przyszłości organom Rzeszy ma przysługiwać prawo ustalania ogólnych zasad skarbowości, zarówno dla całego państwa, jak i dla poszczególnych krajów i gmin. Motyw tego przepisu zrozumieć łatwo, jeżeli się zważy, że na Rzeszy ciążyć będzie przez najbliższe pół wieku olbrzymi dług wojenny, który spłacać będą Niemcy zwycięskiemu nieprzyjacielowi i że zdobycie koniecznych na ten cel środków stanowi naczelną troskę skarbu niemieckiego.

Konsekwencje głębokiego przewrotu dziejowego, jaki nawieździł Niemcy, widoczne są również w przepisach konstytucyjnych, usiłujących dać wyraz dążeniom polityki społecznej, które zwłaszcza w ostatnim półwieczu tak wartkim w Niemczech płynęły prądem. Nowa konstytucja niemiecka zrywa tu wyraźnie z szablonem wszelkich dotychczasowych ustaw zasadniczych, ograniczających się do czysto formalnej strony istnienia państwa i zarysowuje program polityczno-społeczny rozwoju Rzeszy w kierunku gospodarki kolektywistycznej. Oczywiście program ten, oparty na zasadniczym kompromisie, tak różnych we względzie społecznym grup rządzącego centrum mieszczańsko-robotniczego, wypaść musiał dość blado i niekonsekwentnie. Atoli już samo omówienie sprawy rozwoju gospodarstwa społecznego w ustawie zasadniczej państwa, stanowi wyraz znamiennego zwrotu, jaki dokonał się w ostatnim czasie w myśli prawnopublicznej. Państwo przestało snąć już raz na zawsze być uważane za formalny czysto zespół władz i instancji administracyjnych; na jaw wyszedł natomiast jego charakter organizujący życie społeczne i gospodarstwo zbiorowe: państwo polityczne zostało zastąpione przez państwo ekonomiczne.

Sprawa organizacji życia gospodarczego przedstawiała dla autorów konstytucji niewątpliwie trudności bardzo znaczne. Trzeba było bowiem znaleźć zarówno wyjście praktyczne z fatalnego położenia, w jakim znalazło się państwo po klęsce wojennej, jak i dać wyraz polityczny owemu głębokiemu przewrotowi pojęć o prawie

własności, jaki dokonał się w toku wojny. Oczywiście konstytuując znaleźć tu mogła jedynie połowiczne wyjście, nie raziące zbytnio lewicy mieszczańskiej i zadowalniające zarazem do pewnego stopnia prawicę robotniczą.

Porecza się więc wszystkim obywatelom wolność handlu i przemysłu, ale zarazem zastrzega się sprzeciwiać zasadom sprawiedliwości oraz dobrobytowi ogółu. Porecza się nietykalność własności, dopuszcza się jednak, w imię dobra ogólnego, wywłaszczenie za odszkodowaniem, a nawet bez odszkodowania, o ile zezwoli na to ustawa. Zachowuje się prawo spadkowe w ramach dotychczasowego ustawodawstwa cywilnego, zastrzega się jednak zarazem na przyszłość udział państwa w spadkobranii. Podział i użytkowanie z własności ziemskiej mają ulegać „nadzorowi, wykluczającemu wszelkie nadużycia“, a zarazem mają być tak uporządkowane, by zapewniały ogółowi dostateczne wyżywienie i zdrowe pomieszczenie. Przyrost wartości ziemskiej, nie wynikający z pracy, ma być częściowo przemówany na rzecz państwa. Wszelkie bogactwa ziemi i siły przyrody użyteczne w gospodarstwie społecznym, mają na przyszłość ulegać nadzorowi państwa.

Niezależnie od prawa wywłaszczenia własności prywatnej na cele ogólne, przysługuje państwu prawo uspołeczniania prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych oraz zapewnienia sobie, jak również krajom i gminom, decydującego wpływu na zarząd takich przedsiębiorstw. Ponadto może państwo tworzyć, w razie nagłej potrzeby na podstawie osobnych ustaw, przymusowe syndykaty, rządzące się samoistnie, przy udziale związków zainteresowanych przedsiębiorców i pracowników i mające na celu wytwarzanie i podział dóbr w myśl interesów ogółu. Organizacje te, którym wzór dały snąć liczne syndykaty, powstałe w czasie wojny, mają na celu stopniowe przekształcenie gospodarstwa kapitalistycznego na kolektywistyczne.

Celem wprowadzenia w życie uspołecznienia gospodarstwa zbiorowego, będą stworzone Rady robotnicze w zakładach przemysłowych, współdziałające w zarządzie tychże zakładów, także Rady Okręgowe, mające na celu koordynowanie działalności wszystkich Rad w okręgu, oraz Główna Rada Robotnicza Rzeszy. Rady Okręgowe i Rada Główna stanowią mają wspólnie z przedstawicielstwami innych grup społecznych Rady Gospodarcze, powołane do ogólnego kierownictwa życiem gospodarczym poszczególnych okręgów i całego państwa. Główna Rada Gospodarcza ma prawo wypowiadać swe opinie w sprawie wszelkich wniosków rządowych z zakresu polityki społecznej i gospodarczej, przed ich wniesieniem do parlamentu. Przysługuje jej również prawo inicjatywy w tym przedmiocie i to tak szerokie, że gdyby rząd nie podzielał nawet opinii Głównej Rady,

Gospodarczej, winien wniosek jej przedłożyć parlamentowi. Radom Robotniczym i Radom Gospodarczym mogą być w ich okręgach działania powierzone czynności nadzorcze i administracyjne, przekraczające zwykły zakres ich czynności. Ustrój władzy ekonomicznej Rad Robotniczych i Rad Gospodarczych stanowi w konstytucji niemieckiej niezmiernie interesującą próbę przystosowania zdobyczy rewolucji rosyjskiej do dawnego aparatu władzy politycznej państwa mieszczańskiego. Rady Robotnicze i Gospodarcze mają pełnić — w miarę praktycznej możliwości — niektóre czynności zarządu państwowego, a zarazem w postaci Głównej Rady Gospodarczej stanowić mają niby ekonomiczno-administracyjny odpowiednik instytucji polityczno-administracyjnej, jaką jest Rada Państwa. Tym sposobem został zarazem nawiązany pierwszy kontakt między polityczną władzą prawodawczą, a władzą ekonomiczną, która wzorem rosyjskim ogarnąć zamierza zarówno ustawodawstwo, jak i administrację.

Niemniej głębokie przemiany w stosunkach prawnych i faktycznych wprowadza nowa konstytucja w wielu ważnych dziedzinach życia zbiorowego: w dziedzinie religii i wychowania oraz nauczania publicznego, w dziedzinie sądownictwa, wreszcie w dziedzinie ustawowej ochrony pracy.

Nowa konstytucja nie zna pojęcia religii panującej. Kościół zostaje zupełnie oddzielony od państwa, przy równoczesnym zapewnieniu swobody rozwoju wszystkim stowarzyszeniom religijnym. Stowarzyszenia te mają pozostać nadal organizacjami prawnopublicznymi w tym samym zakresie, w jakim były nim dotąd. Ponadto ma im być pozostawiona bez ograniczenia cała ich dotychczasowa własność i wszelkie uprawnienia majątkowe. Prawodawca niemiecki nie poszedł zatem w ślady Francji, która po oddzieleniu kościoła od państwa, przyjęła dobra kościelne na rzecz skarbu i przekazała je w części tylko do użytku stowarzyszeń religijnych.

Ogledność tę nietrudno zrozumieć, gdy się zważy, że centrum katolickie stanowi wybitną część składową rządzącej grupy politycznej.

Sądownictwo uległo zupełnemu ujednolaceniu. Zniesiono nie tylko wojskowe sądy honorowe, zdyskredytowane ostatecznie jeszcze w okresie przedwojennym, ale i całe wogóle sądownictwo wojskowe. Pozostawiono jedynie sądy wojenne na czas wojny oraz na pokładach statków wojennych. Reforma ta unicestwiła jedną z najznacześniejszych prerogatyw militarystyki. Urzeczywistnienie jej stanowi dowód rzetelnej przemiany pojęć w tej dziedzinie.

Niemniej gruntownej reformie uległo i szkolnictwo. W miejsce dotychczasowej szkoły ludowej, mającej na celu wychowanie niższych warstw społecznych, oraz szkół średnich i wyższych, dostę-

nych jedynie dla warstw uprzywilejowanych, ma teraz powstać jednolity system szkolny, oparty na obowiązującej dla wszystkich szkole powszechnej, oraz na szkolnictwie średnim i wyższym, pozostającym w związku organicznym ze szkołą powszechną. Przymusowe wychowanie szkolne trwać ma co najmniej lat 8. Znamienny jest fakt, że mimo formalnego oddzielenia kościoła od państwa, wykład religii w szkole wyraźnie jest zastrzeżony — zapewne nie bez woli wpływowego centrum katolickiego.

Ustawowa ochrona pracy najemnej, która w Niemczech dawno już ma tradycje, ma być obecnie ujęta w ogólnopanstwowy kodeks pracy, obejmujący całość zagadnień w tym zakresie. Ważną reformę w tej mierze stanowi zapewnienie ludności pracującej prawa do pracy wraz z wynikającym z tego prawa ubezpieczeniem na wypadek bezrobocia. Reforma ta, która od kilkudziesięciu już lat stanowi w polityce społecznej przedmiot żywego sporu, stanowi zarazem ważny krok w dziedzinie uspołecznienia życia gospodarczego. Ustawowa ochrona pracy wiąże się dzięki tej reformie z systemem ubezpieczeń społecznych, stanowiących wyraz wzajemnej pomocy całej ludności pracującej.

Nowa konstytucja niemiecka, przy licznych swoich brakach i błędach, wynikających z jej charakteru kompromisowego, posiada jednakże cechy, które korzystnie wyróżniają ją od wielu innych projektów konstytucyjnych, jakie pojawiały się w ostatnim okresie przebudowy państw europejskich.

Wyraża mianowicie — może wbrew woli samego prawodawcy — najkapitałniejszą zdobycz dzisiejszego przewrotu światowego: dążność ku przebudowie ustroju państwowego z organizacji politycznej na ekonomiczną.

Dr. Adam Pragier.

Pamiętajmy o

Plebiscycie na

G ó r n y m Ś l ą s k u.

Dobrze mu tak....

Dr. Kazimierz Dłuski, słynny lekarz sanatorium dla chorych gruźliczych w Zakopanem, — nie został przyjęty w poczet członków „Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego“. Dr. Dłuski uważał, że wypada jemu, lekarzowi zapisać się na członka do towarzystwa lekarskiego w stolicy kraju, w mieście, gdzie osiadł na stałe. Dr. Dłuski się omylił. Nie wystarczy być w Warszawie lekarzem, aby zostać członkiem towarzystwa lekarskiego; trzeba być nadto jeszcze **endekiem**. Nie chodzi o lekarza, lecz o endeka. Tak samo, jak we wszystkich niemal urządach młodego państwa polskiego: nie trzeba wiele umieć, lecz trzeba być prawowiernym endekiem, a wtedy dostanie się urząd i awans. Trzeba należeć do „partji“; trzeba być zasłużonym. Widzieliśmy profesorów uniwersytetu, którzy z pałką w ręku pilnowali „porządku“ u wejścia do poufnych konwentyklów endeckich. Ci wiedzieli, **za co** zostali profesorami. Za to biada tym, co sądzą, że aby być pewnym członkostwa w towarzystwie lekarskiem, trzeba być uczonym i dzielnym lekarzem, aby zostać profesorem uniwersytetu, trzeba coś umieć... Poglądy tego rodzaju są zwyrodnieniem socjalistów, bezwyznaniowców i — żydów. Chociaż właściwie nie chodzi tu nawet o wyznanie wiary, lecz o należenie do „mafji“, lub o wygłaszanie poglądów dla mafji niebezpiecznych.

A w wypadku d-ra Dłuskiego jakże słodką musiała być dla stowarzyszonych endeków — lekarzy myśl o tem, że czyniąc dziecinny afront sławnemu w Polsce i poza Polską lekarzowi, odpłacą Naczelnikowi Państwa za to, że wysłał dra Dłuskiego do Paryża, a pochwlebia p. Romanowi Dmowskiemu za to, że dr. Dłuski nie we wszystkim uznawał jego metody dyplomatyczne. Zostawmy im tę rozkoszną zabawę.

Kilka tylko słów **serjo** pod adresem tysięcy inteligentnych ludzi, nie będących endekami w Polsce. Dlaczego pchają się do endeckich stowarzyszeń? Dlaczego szukają marnych kompromisów? Dlaczego lękają się walki? Czy sądzą, że endeków nie można zwańczyć? Czy piękniejsza jest rola zahukanego członka endeckich konfraterni, który musi **po cichu** wstydzić się i wypierać siebie samego wobec siebie i wobec przyzwolitych ludzi, niż rola człowieka **walczącego** o swoje przekonania? Iluż to inteligentów znamy w Polsce, którzy gną się haniebnie, wbrew swoim najgłębszym przekonaniom przed rozkazem tych, którzy umieją bojkotować, wyrzucać z posad, lub choćby napaść w gazecie! Czy w taki sposób wytworzą się **charaktery** wśród inteligencji? Czy zyska na tem nauka, czy Polska? Zdaje nam się, że w taki sposób zachowanie się inteligencji stanie

się podłożem dla wzrostu obludy u jednych, a **zuchwalstwem** u drugich. W tem błędnem kole może inteligencja tylko stracić resztę szacunku w szerokich warstwach.

Endecy lekarze warszawscy szukali możliwości porachowania się z politycznemi przekonaniami lekarza p. dr. Dłuskiego. Czcząc równocześnie tych, co w oczach ludzi takich jak p. dr. Dłuski, nie warcili podania ręki także z powodu swoich politycznych przekonań, za którymi szły często czyny, niedające się usprawiedliwić. Endecy lekarze byli konsekwentni. Dlaczego nieendecy nie umieją być konsekwentni? Sądzą może, iż kompromisowość jest metodą postępowania wobec endeków. Mylą się. Tylko silny atak, tylko silna obrona swego stanowiska jest wobec endeków skuteczną bronią. Wobec silnych endecy stają się ustepliwymi i skłonnymi do kompromisów. Wynika to z ich faktorskiego stanowiska politycznego i społecznego. Przykłady: kościół katolicki, rząd rosyjski i wszyscy, którzy umieli dać endekom odczuć swoją nieugiętość... Endecy umieli przesłodziwać w takich razach, jak rzadko które stronnictwo.

„Zjem cię!“ wolali endecy robotniczym i chłopskim stronnictwom, lecz kiedy zobaczyli, że groźba nie da się w czyn wprowadzić, a zagrożony zdławią ciosy, taktyka ich stawała się całkiem inną. Wyspiański nazwałby ją „**daj pyską bracie!**“...

Co prawda, w jednym i drugim wypadku trzeba pewnej **cnoty obywatelskiej**, aby z endecją dać sobie radę. Cnotliwym trzeba być, aby żyć bez hańby.

H. Barbusse.

Leonja.

Tego wieczoru, w którym Leonja, opuściwszy Paryż, powróciła do wsi, padał deszcz i dzieci zebrane na placu czekały, by śmiać się jej w nos.

Bo też wyjeżdżała niedawno, twierdząc, że zrobi majątek, a wracała oto biedniejsza niż kiedykolwiek.

Ciężarna dziewczyna wyszła z dworca o zmroku, tak jak się wychodzi z więzienia. Jej bezbronna sylwetka majaczyła w żółtawej mgłę ulicy Celestyna, rozjeżdżonej, źle wybrukowanej, podobnej do nierównego grzbietu starego konia. Gdy szła, wiatr wydymał i szarpał w mroku wieczoru jej szarą suknię i szła bezbarwny.

Niegościnnie ją przyjmowała rodzinna wioska. Zamykały się okna, gdy przechodziła i zaciskały usta. Starzy, którzy ją witali, czy-

milli to niedbale. Dawne towarzyszek i towarzysze przyglądali się jej oczyma bez wyrazu, jakby nie rozumiejąc, podczas gdy przy odrobinie dobrejwoli można było poznać. Młodzież, która podrosła po jej wyjeździe, odwracała się od niej, jakgdyby im wszystko powiedziano. Nie przebaczano jej porażki. Gorszą była teraz od każdej obcej.

Wodziła oczyma na prawo, na lewo. Przyspieszała kroku, dyssała, płakała ze znużenia i szeptała „tiutiu“, jak miała zwyczaj robić dawniej. Jej kapelusz był odarty z przybrania, zmięty.

Skierowała się ku domowi siostry, swemu jedynemu przytułkowi, jedynej krewnej.

Zatrzymała się przed drzwiami, wyszeptała zdławione „tiutiu“. A potem, jak żebraczka, wyciągnęła rękę i z trudnością dosięgnęła sznurka od dzwonnka, który wydawał się kryć w kacie.

Drzwi się otworzyły. Pani P. Dière ukazała się i, chuda, spojrzała na siostrę.

O! była ona mniej pognęta, niż wtedy, gdy jechała do stolicy, mówiąc, że da sobie radę i zarobi dużo pieniędzy. Wyglądała wówczas tak radośnie i niewinnie, że jej już zazdrozczono.

Na widok Leonji w ciąży, zgnębionej i przypadłej u progu drzwi, p. Dière odczuwała coś w rodzaju wstydu wobec ludzi, lecz w głębi duszy triumfowała. Spojrzawszy na niebo, przywołała ducha pana Dière i jakże żalowała, że nie widzi on tego żalosego powrotu, tak zgodnego z jej tajemni nadziejami, umarłszy roku ubiegłego w stanie nieświadomości.

Poczem rzekła do siostry:

— To ty?

Tamta prawie się uśmiechnęła, lecz natychmiast zaciskając pięści i wyciągając swą miękką szyję, przełknęła ów uśmiech. Jej plecy niewolnicy pochyliły się i wsunęły w czarny otwór domu.

Następnych dni krążyła po wsi. Przyjęcie, jakie jej zgotowano pierwszego wieczoru, nie zmieniło się wcale. Wszędzie napotykała te same nieprzychylnie twarze, zarazem obrażone i podejrzliwe. Nie, nigdy już nie będzie mogła żyć się z temi, od których odeszła.

Spotykami w tych jej żalosenych przechadzkach ludzie nie maskowali się wcale. Wszyscy oni bez wyjątku byli interesowni i zazarcie samolubni. I co więcej, usłużni wobec bogactwa, szanujący tylko służbę w pałacu. Pałac swym fantastycznym kształtem panował nad wioską bardziej jeszcze niż kościół.

Powracając spotkała się z taką ucieczką dusz, a twarze, które widywała, były tak zamknięte, że aż pewnego wieczoru zauważyła krowę, patrzącą na nią bez złości; kiedyindziej wzruszyły ją znaki, które zdawały się jej dawać topole, zawsze jednakowe, rosnące przy plebanji i kamienna ławka, zawsze na tym samym miejscu stojąca, jak ktoś w cieniu.

Przychodząc do domu po swej bezładnej bieżance wśród ulic, znajdowała siostę skrzywioną, lecz niezmordowaną milczącą, chodzącą w swej długiej czarnej sukni, zwisającej od ramion, lub zajęta gospodarstwem, z rękoma podobnemi do białych pajaków.

Wówczas Leonja jadła coś nie coś po omacku, belkotała dwa lub trzy zdania, ciężko wchodziła do swej izby i kładła się.

Nie chciało jej. To tak trwać nie mogło.

Pewnego ranka — od chwili opuszczenia domu przez Leonję minęło pół godziny — spotkała ona człowieka z dziwną głową. Z głową całkowicie zarosniętą czarnio; włosy zmieszane były z brodą i pomieszane między sobą; zgorączkowane oczy wносиły w jasność dnia blask lampy.

Przypomniła sobie, że to warjat. Zdziwiła się, przyglądając mu się z boku, że jeszcze od tego czasu był warjatem.

Lecz to stworzenie uśmiechnęło się do niej i zawołało ją po imieniu. To niepewne wołanie wśród pustki przyprowadziło ją o drżenie. Uśmiechnęła się do niego, jak umiała, wbrew sobie i ukloniła mu się. Odeszła, mówiąc „tiutiu“, jak ptak. W chwilę potem, zatrzymując się na ścieżce, zastanowiła się: „Czy on jest naprawdę warjat?”

Spotkali się znów, nie wiedząc jak, ani dlaczego. Gdy zobaczyła go po raz drugi, pieścił psa kalekę; dowodziło to, że nie był tak dalece warjatem jakby się mogło zdawać. Nie miał siwych włosów. Był zamiedbany raczej, niż stary. Wegetował nędznie. Odziany w dużą malarzką pelerynę i kapelusz filcowy, pędził życie podobnie, jak ona. Był równie nienawidzony i pogardzany, zwłaszcza od chwili, gdy naraził się na gniew pana barona, nie chcąc wydać łowom jelenia, który schronił się w jego ówczesnej posiadłości. Tak jak i jej, uniemożliwiano mu życie.

Trzeciego dnia Leonja nie mogła powstrzymać się od powiedzenia temu dziwnemu człowiekowi:

— Chcę panu powierzyć tajemnicę.

— Ja również, odrzekł.

Rozmawiali, rozmawiali. Każde mówiło długo i długo z kolei słuchało. Po tej rozmowie potrząsnęli głowami; po chwili milczenia Leonja wyszeptala:

— Wygląda pan jak artysta.

— A pani, jak róża odrzekł mężczyzna.

I gdy zaczęła się i roześmiała, była rzeczywiście podobna do bujnego kwiatu.

W niedługim czasie zniknęła Leonja i warjat również.

Co za skandal! Po skończonej mszy zebrały się panie nagle, podniecone, by o tem mówić. Naturalnie, sprowadzono do jednego obydwa zniknięcia, aby uczynić z tego podwójną winę. Słychać było szepty, tłumione złorzeczenia i śmieszek ostry obiegł całe kółko.

— Wypędzę ją, gdy powróci, rzekła p. Dière. I dodała:

— Zresztą i takbym ją wypędziła.

A później:

— Czemuż nie wypędziłam jej odrazu!

Lecz jakiś pan przysunął się do kółka tych pań i rzekł, podnosząc kapelusz:

— „Przepraszam“..

Miał on binokle, szalik, policzki kolorowe, jak karty do gry, pal-
tot z czarnej włochatej wełny i był rejentem pałacowym.

Rzekł głośno do pani Dière.

— Siostra nie wróci już do pani. Wyjdzie ona zamaż za kogoś,
kto opuścił wioskę z nią razem — kogo pani zna.

Oo! zagdakały trzy wyciągnięte szyje.

— ...Lecz kto naprawdę jest hrabią. Powrócą tu, gdyż kupili
pałac. Muszę pani powiedzieć, że jej siostra dorobiła się znacznego
majątku w Paryżu. Dotychczas nie chciała, by o tem wiadano.
Chciała pani zrobić niespodziankę, gdy przyjechała.

Powiedziawszy to, wśród wielkiego, nieuleczalnego zdumienia i
łodowatej ciszy, rejent włożył kapelusz i odszedł, cofając się, do swej
bryczki, z krótkimi, grzecznymi ukłonami, podobnymi do zanurzeń
w zimną wodę.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

W kraju bolszewików.

III.

Ciekawe są wywody Lenina o chłopach. Na zapytanie Ransome'a
oświadczył:

— Jedyna opozycja, jaką napotykamy pochodzi pośrednio lub
bezpośrednio ze strony **włościan bogatych**. Biedni, skoro tylko są u-
wolnieni od politycznego panowania bogatych, stają po naszej stronie;
tacy zaś tworzą olbrzymią większość.

— Ale na Ukrainie zauważył R., jest inaczej — tam pono włas-
ność włościańska jest znacznie bardziej równomiernie podzielona po-
między chłopów.

— To też tam, na Ukrainie, zauważyli niezawodnie **modyfikację**
tej polityki, którą prowadzimy tutaj. Cokolwiek się stanie, wojna do-

mowa na Ukrainie nie będzie mniej ostrą, niż gdziekolwiek, ponieważ tam instynkt własności jest już bardzo rozwinięty u chłopów, zaś większość i mniejszość bardziej równoważy się wzajemnie.

Ransome'a oczywiście ogromnie interesowały próby rosyjskie reorganizacji gospodarczej. Ale zanim przejdziemy do jego obserwacji pod tym względem, zajmiemy się jeszcze opozycyjnymi partjami socjalistycznymi.

Niezadowolenie w Rosji, stwierdza R., jest **powszechne** — przede wszystkim na skutek głodu i chłodu. To niezadowolenie zresztą raczej się **zwiększa**, niż zmniejsza; a to na skutek dyscypliny, zaprowadzonej na fabrykach, wszelkich ciężarów, spowodowanych omą i t. d. Mimo to wszystko, wobec groźnej postawy reakcji, opozycyjne partje socjalistyczne nie chcą wykorzystywać istniejącego niezadowolenia. Tylko **lewica S-rów**, kreowana przez „szlachetną lecz histeryczną“ (jak się wyraża R.) Spirydonównę nie chce się liczyć z niebezpieczeństwem reakcji. Tymczasem stanowisko tej lewicy S-rów jest dość fantastyczne i zbliżone do anarchizmu. Jest przeciwniczką armji regularnej, zaś zwolenniczką armji partyzanckiej. Jest przeciwniczką wykorzystania oficerów, którzy służyli przy starym porządku, przeciwniczką apelu do techników i ekspertów handlowych w zakładach przemysłowych. Są to bowiem eks-burżuę. Esenzy lewicowi są przeciwni porozumieniu z ententą — tak samo, jak byli przeciwni porozumieniu z Niemcami. Nazywają komunistów „burżuazyjnymi żandarmami ententy“.

Gdy agitacja lewicy S. r. przybrała rozmiary niepokojące, gdyż robotnicy wielu fabryk urządzali strajki i uchwalali S-rowskie rezolucje, komuniści zabrali się do Spirydonówny, aresztowali ją i osadzili na rok w Sanatorjum, „gdzie może sobie czytać i pisać oraz odzyskać stan normalny“.

Przechodzimy do **mienszewików**, na czele których stoją Dan i Masławi. Mienszewicy chcieliby ponownego zainstalowania kapitalistów, lecz skutecznie kontrolowanych. W przeciwieństwie do Spirydonówny i jej romantycznych przyjaciół, mienszewicy zaaprobowali propozycję pokojową Czicherina i koncesje wobec aliantów. Obecnie nie chcą wykorzystywać trudnej sytuacji bolszewików. Niechętni mienszewikom mówią o nich: „Programu konstytucyjnego nie mają, woleliby, aby powrócił rząd burżuazyjny — wówczas prowadziliby może więcej taktykę opozycyjną“.

Ransome był na wielkiem zgromadzeniu wyborczem robotników i urzędników kooperatyw w Moskwie. Przemawiał wódz mienszewicki Dan, który zaatakował ogólną politykę bolszewicką, lecz jednocześnie oświadczył, iż w czasie, gdy bolszewicy są zaatakowani z zewnątrz, gotów jest ich poprzeć. Główne punkta jego rozumowania były następujące:

- 1) Kołczaka należy zwalczać;

2- polityka bolszewików wobec chłopów prowadzi do tego, że armia stopniowo coraz więcej będzie zawierała żywiołów chłopskich, wobec tego skończy na stworzeniu armii kontrewolucyjnej;

3) bolszewickiej krytyce delegacji berneńskiej przeciwstawił Dan także argumenta: to nie, że A. Thomas, Henderson i t. d. popierali w okresie wojny swych imperjalistów — to już wszystko minęło, zaś sojusz z nimi nie przeszkodzi, lecz raczej pomoże rewolucji w Anglii i Francji;

4) Dan stwierdził, że formuła „cała władza sowietaom“ oznacza obecnie „cała władza bolszewikom“ i wyraził więc życzenie, aby sowiety stały się pełnią władzy zamiast tego, aby podtrzymywać **biurokrację bolszewicką**.

R. uważnie obserwował zachowanie się zgromadzonych. Czuło się, że wszyscy są niezadowoleni z obecnej sytuacji, ale, że żadna partja nie ma szans uzyskania sukcesu, jeśli będzie zmierzała do rozbicia sowietów, albo nie będzie gotowa zwalczać reakcję zewnętrzną.

R. rozmawiał także z **Suchanowym**, znanym publicystą, przyjacielem Gorkiego i Masłowa. Zapytany o konstytuante, S. oświadczył:

— Konstytuanta jest niemożliwą i my będziemy jej **przeciwni**, nawet jeśli koalicja uczyni ze zwołania konstytuanty konieczny warunek zmieszczenia blokad.

O sowietach oświadczył S., że ta forma władzy nie może być trwałą. Uważamy Sowiety za doskonałe narzędzia walki klas, bynajmniej zaś nie za doskonałe narzędzie rządu. Poza tem S. uważa, że Rosja nie jest dostatecznie rozwiniętą, aby już dziś ustroj socjalistyczny był możliwy.

Poglądy Suchanowa są nieco odrębne od teorii mieniszewików. Natomiast mianodajne są wywody **Masłowa**.

— Jestem przeciwnikiem interwencji. Albowiem dalsze trwanie wojny **tylko potęgują** wszelakie smutne objawy w naszej rewolucji, natomiast porozumienie, zmniejszając naprężenie ogólne, **doprowadzi niezawodnie bolszewików do złagodzenia polityki**. Poza tem wymagania armji przeszkadzały wszystkim wysiłkom, które czyniono, aby odbudować życie ekonomiczne kraju.

Tyle o mieniszewikach. Pozostaje **prawica S.-r.**

Ta organizacja jest bardziej złożonem zjawiskiem, niż mieniszewicy. Prawi S-rzy, jak zawsze, są za konstytuanta, ale porzucili już ideę zwołania konstytuanty przemocą. Obecnie czują się silnie **skompromitowani**, gdyż brali niedawno udział w powstaniach reakcyjnych.

R. zwrócił się do S-ra Wolskiego z zapytaniem, dlaczego on i jego przyjaciele opuścili Kołczaka i aliantów, przechodząc na stronę Sowietów.

— Jesteśmy przekonani na skutek szeregu faktów, że polityka reprezentantów koalicyjnych w Syberji miała na celu nie wznowie-

nie konstytuancy wobec bolszewików i Niemców, lecz **wyłącznie wzmocnienie reakcji poza naszymi plecami.**

Pytał dalej R. Wolskiego o interwencji i przyszłości rządów bolszewickich.

— Interwencja, dowodził W., tylko przedłuży trwanie rządów bolszewickich, zmuszając nas do zaprzestania opozycji wobec rządu Sowietów. Co do przyszłości rządów sowieckich, sędzę, iż **wypadki same doprowadzą bolszewików do zmiany polityki.** Wcześniej lub później chłopci przeforsują swą wolę — są oni przeciwni i władzy burżuazji i bolszewikom. Jeśli Denikin i Koltczak mają zwyciężyć, muszą wymordować tysiące tam, gdzie bolszewicy mordowali setki: w rezultacie nastąpi kompletna ruina Rosji.

Tyle o wrażeniach R. z obcowania z opozycyjnymi partjami socjalistycznymi. W nast. artykule (ostatnim) przedstawimy wrażenia R. z ekonomicznej i oświatowej pracy bolszewików.

K. Czapiński.

KRONIKA POLITYCZNA.

Bolszewizm w Azji.

The Times z dn. 22 grudnia ub. r. pisze w tej sprawie:

Mówiono do niedawna, że w Persji, Indjach, Afganistanie i w całym świecie mahometańskim wogóle, panuje nastrój anti-bolszewicki. Rzecz ma się wprost przeciwnie. Frakcja mahometańska „Wschodniego Departamentu komisariatu dla spraw zagranicznych” utworzyła „Ligę wyzwolenia Islamu”. Liga ta otrzymuje od rządu sowietów subsydjum w wysokości 5 milionów rubli złotem. Utworzona ona została z wyraźnymi i określonymi zamierzaniemi ochraniać i podtrzymywania buntów mahometan przeciwko władzy europejskiej. W celu ukrycia swych wywrotowych zamierzeń przyjęła nazwę „Ligi ochrony Islamu”. Działalność jej polegać ma na ustnej i piśmiennej propagandzie oraz na moralnem i materialnem popieraniu wszystkich istniejących organizacji, które dążą do tych samych co i Liga celów.

Liga przyjmuje reprezentacje wszystkich bez wyjątku narodów mahometańskich, stronnictw i organizacji każda partja polityczna utrzymuje swą nazwę i metody działania, dopóki są one zgodne z ogólnymi zasadami głosowanemi przez Ligę.

Następujące organizacje przystąpiły już do Ligi:

- 1) Narodowcy egipscy.
- 2) Narodowcy tureccy.
- 3) Stronnictwo „Zjednoczenia i Postępu“.
- 4) Narodowcy indyjscy.
- 5) Afganistańscy patrioci.
- 6) Związek mahometan kaukaskich (kozacy, Dagestańczycy).
- 7) Kongres rosyjskich mahometan.
- 8) Liga narodów perskich.

Centralny Komitet Wykonawczy Ligi (Comité Central Directeur de la Ligue Islamique Mondiale) ma swą główną siedzibę w Moskwie i kierują nim tacy wybitni mahometanie, jak Akczurajew, Gadżew Merdżimekow i inni, którzy pracują razem z Karahanem, Brawinem Wozniesieńskim i innymi bolszewikami.

By sprostać zamierzeniom, które rozszerzają jej działalność na najrozmaitsze kraje, Liga utworzyła dwa podkomitety; pierwszy „Wschodni Centralny Komitet“ czuwa nad wszystkimi organizacjami w Persji, krajach Zakaukaskich, Anatolji, Turkestanie, Afganistanie oraz Indjach i ma swą główną siedzibę w sztabie wojska Mustafy-Kemal-Paszy; drugi „Centralny Komitet Europejski“ mieści się w Berlinie, szerzy propagandę w Europie, Egipcie, Turcji Europejskiej i t. d.

Liga postanowiła wydawać i bezpłatnie rozdawać specjalne, służące celom propagandy pismo, w języku perskim, arabskim, tureckim i narzeczach tatarskich.

Lecz nietylko świat mahometański podlega wpływom bolszewickim. Lenin i Trocki zwrócili również uwagę na Chiny i Koreę. Najlepszym tego dowodem jest list, napisany przez Wozniesieńskiego a podpisany przez Cieczerina, do znanego polityka chińskiego, Sun-Yat-Sen, w którym bolszewicy otwarcie namawiają rewolucjonistów chińskich do przygotowywania drogi bolszewizmowi.

O Korei pismo bolszewickie „Czerwony Dzwon“ pisze:

„— Jedyną pewną ostoją jest w obecnej chwili Moskwa. Narodowy Związek Koreański utworzony został w sowieckiej Rosji w zamiarze wywołania rewolucji w Korei i odzyskania jej niepodległości.

Koreańscy rewolucjoniści powiększyli szeregi naszej armji, która z ich pomocą posuwa się naprzód. Robotnicy koreańscy, przebywający w Rosji, przyłączyli się do Trzeciej Międzynarodówki, będącej konferencją robotników całego świata dla zwalczania ich kapitalistycznych ciemnych.

Korea musi powstać, jak jeden człowiek i zjednoczyć się z Rządem Robotniczym i Włościańskim. Wówczas tylko będziemy zdolni

do wygnania, wspólnym wysiłkiem, Japonji z Władywostoku i Korei. Bliską jest godzina oswobodzenia. Koreańczycy, uczynicie ostatni wysiłek!"

Nie ulega wątpliwości, że wyższe władze są najzupełniej usprawiedliwione, rozciągając na mahometańskich podwładnych wszystkie polityczne prawa zgodne z ich rozwojem. Postęp wśród mahometan drogą stałej i ciągłej ewolucji powinien być najgorętszym staraniem wszystkich im dobrze życzącym.

Rewolucja, w myśl bolszewizmu, na całym wschodzie byłaby nie mającym sobie równego nieszczęściem dla świata chrześcijańskiego, byłaby również grobem tej cywilizacji wschodu, która usiłowała przyswoić sobie owoc postępu zachodu.

Różności.

Czego Polsce potrzeba? — zapytuje nawet chrześcijańsko - katolicki „Robotnik” poznański i trafnie odpowiada:

Mniej „dni kwiątka”, a więcej ogrodów warzywnych.

Mniej kurjerów dyplomatycznych do Paryża, a więcej pociągów zwyczajnych do Drohobycza.

Mniej banknotów, a więcej * pieniędzy.

Mniej chorągwi na dachach, a więcej koszul na plecach.

Mniej iluminacji, a więcej oświaty.

Tak, tak. Oby tylko bratnie sfery z Warszawy wzięły te życzenia pod uwagę. My się do tych życzeń całkowicie przychylamy.

Sprawy plebiscytowe: Kto jest za Czechami? „Robotnik Śląski” z dn. 13 stycznia r. b. donosi, że w Brenej ludność cała stoi murem przy Polsce. Jedynie tylko trzech złodzieje, Pietrzykowie, którzy zostali skazani przez sądy polskie za kradzież krów na 5—8 miesięcy więzienia, oświadczają, że będą głosować za republiką czeską, a „Robotnik Śląski” dodaje, że nie dziwnego, bo swój do swego ciągnie.

Deschanel—bolszewikiem!

Tak, bolszewikiem. Według „Gazety Warszawskiej” Deschanel, prezydent Francji jest bolszewikiem.

Mianowicie „Gazeta Warszawska” dn. 26 stycznia pisze dosłownie: „Ci, którzy za wszelką cenę uratować chcą bolszewizm, którzy dążą do rewizji traktatu wersalskiego na korzyść Niemiec, którzy nie chcą silnej Francji,

którzy chcą zlikwidować państwo polskie — ci wszyscy postanowili za wszelką cenę niedopuszczyć p. Clemenceau do Pałacu Elizejskiego“.

A ponieważ p. Deschanel na prezydenta został obrany większością głosów absolutną i jest prawicowcem, stąd wnioseli, że p. Deschanel łącznie z prawicą dąży do uratowania bolszewizmu i że prawica z p. Deschanel, który dopiero co tak komplementował Polskę, —* dąży do likwidowania państwa polskiego i nie chcą silnej Francji. Brawo! Niech żyje zmysł orientacyjny w polityce „Gazety Warszawskiej“.

Sprawozdania.

Śmiała książka.

Wojna obecna postawiła przed ruchem socjalistycznym pod znakiem zapytania szereg nowych zagadnień, cały szereg zagadnień, które dotychczas były uznawane przez obóz socjalistyczny za nienaruszalne kanony.

Niestety jednak o naszym polskim ruchu socjalistycznym nie można powiedzieć, aby on śmiało szedł na spotkanie wskazaniom życia, aby wyciągał z nich odpowiednie wnioski, szukał nowych dróg dla socjalizmu.

Cały szereg kwestji nie jest poddawanych zasadniczej i wszechstronnej dyskusji. Ma się wrażenie, że brak jest odwagi rozpocząć tę dyskusję. Pod tym względem jest niezwykle ciekawa książka Bronisława Siwika: „Na marginesie chwili“. Książeczka ta, niewielka objętością, jest jedną z najciekawszych książek, jakie ukazały się w literaturze obozu socjalistycznego w ostatnim czasie.

Czyta się tę książkę z ogromną uwagą. Znać, że pisał ją człowiek, który na życie patrzy badawczemi oczyma, o każdym zjawisku ma swój własny sąd, a co najważniejsza, ma odwagę głośno wypowiedzieć, nie troszcząc się, czy ten sąd znajdzie aprobatę, czy też spotka się z okrzykiem oburzenia.

Autor jest bezwzględny w swych sądach. Nie szczędzi nikogo: ani wrogów, ani przyjaciół — dla tych ostatnich jest bodaj bardziej surowy i wymagający, aniżeli dla wrogów — i to jest największą zaletą tej książki. My tak nie lubimy mówić prawdy o nas samych.

Tymczasem autor „Na marginesie chwili“ czyni inaczej.

Książka składa się z krótkich myśli i uwag, które autor kreśli na tle obserwacji życia. A pomimo swej krótkości i zwięzłości charakterystyki, uwagi autora są bardzo głębokie i wyczerpujące.

Nikt może nie dał tak świetnej charakterystyki A. Niemojewskiego, tej „zawalidrogi, gotowej każdej chwili gardłować przeciw każdemu i wymachiwać burczucznie, miast szablicy, piórkiem“, lub A. Świętochowskiego, tego „dzieciinniałego pozytywisty, który potrafi cześć tylko takie wartości

realne, jak knut i cyrkul" — jak autor omawianej książki. W kilku słowach umie autor zedrzyć zaskonę obłudy z burżuazji i wystawić w całej nagości jej cynizm i egoizm.

Ale tak samo jest szczerzy autor i w ocenie proletariatu, którego wad nietylko nie chce ukrywać, lecz odwrotnie: wyraźnie podkreśla.

Siwik ubolewa, że dziś w masach niema tego ducha, który był w 1905 roku. „Wojna potworna, rządza, głód przeżarły go doszczętnie. Jest tylko nienawiść, zawiść, chęć zemsty i sytości — za wszelką cenę“. „Dziś masy tylko brać i niszczyć pragną... mają jeno żądzę podziału równomiernego i spożycia, że dla mas tych dyktatura proletariatu, socjalizm, to jeno wciąż jeszcze tylko zaklęcia czarodziejskie, mające spowodować cudowne przeobrażenie bytu“.

Jak widzimy, autor jest surowy, za surowy wobec mas. Jego socjalizm „nie z doktryny płynie, nie z książki, nie z zawiści do bliźnich i nienawiści tępej“. Nie chce tu polemizować z jego poglądami. Chodziło mi o to, aby wskazać, ile tematów żywotnych i palących zostało przez niego poruszonych. A w każdej kwestji autor ma swoje własne zdanie — nie uchyła się od wypowiedzenia go nawet w najbardziej drażliwych kwestjach. I to jest największą zasługą autora.

Książka jego poprostu jest zbiornikiem tematów dla dyskusji, każdy niemal rozdział może być zagajeniem ciekawym i oryginalnym dyskusji w tej czy innej sprawie. I warto jest, aby się ta dyskusja wywiązała.

A jeśli jej jeszcze niema, jeśli książka Siwika nie wywołała tej dyskusji, to tylko świadczy o tem, o czem pisałem na wstępie, że wciąż jeszcze boimy się poddać gruntownej rewizji te kwestje, które życie stawia nam przed oczyma. A wielki czas już po temu. Oby książka Siwika była dobrym znakiem, że przystępujemy do najtrudniejszych rzeczy: krytyki samych siebie.

T. H.

DR. ZOFJA DASZYŃKA - GOLIŃSKA. „Przyczynki do kwestji robotniczej w Polsce“. Warszawa, Nakładem Młn. Pracy i Opieki Społecznej, 1920. Cena młk. 6.

Mozolna w dzisiejszych warunkach próba ujęcia stanu polskiej klasy robotniczej u schyłku wojny światowej. Autorka zebrała nader sumiennie to, co można było zebrać danych ze statystyki robotniczej w Zjednoczonej Polsce. Praca to o tyle niewdzięczna, że będzie miała wartość dopiero dla porównania różnych okresów z przed wojny i z wojny, dat przytoczonych wśród wielkich trudności przez autorkę, w jakimś momencie, kiedy stosunki się choć trochę ustalą. Najważniejsze dane kończą się w styczniu lub maju 1919 r. i oczywiście nie odpowiadają potrzebom orjentowania się w przedmiocie w r. 1920. Żyjemy bowiem gorączkowo, szybko... Stan bezrobocia się zmienia, nie zawsze wskutek powrotu robotników do ich zawodowej pracy... Organizacje zawodowe rosną bardzo szybko; ruch cennikowy zmieniał skalę płac, a paskarska drożyzna pędzi jeszcze szybciej ceny najniel-

zbędniejszych artykułów do życia! Zawrotna ta szybkość potęguje się właśnie w drugiej połowie r. 1919. Tylko przemysł się nie odnawia. Pomimo tych gwałtownych zmian sumienna praca p. dr. Daszyńskiej-Golińskiej, tchnąca duchem europejskiej nauki, może być nadzwyczaj pożyteczną lekturą tak dla uczonego ekonomisty, jak i działacza robotniczego.

W „uwagach końcowych“ książki czytamy:

„Odrodzenie polityczne Państwa Polskiego dokonywa się jednocześnie z przeobrażeniami ustroju społecznego, które wstrząsają podstawami świata. Trudno wyobrazić sobie, aby Polska nie uległa ogólnemu procesowi by nowe formy polityczne ująć miały dawne stosunki klas i stanów.

Stoimy niewątpliwie przed daleko idącą demokratyzacją, której ostateczne wyniki dziś jeszcze przewidzieć się nie dają.

Zdaje się być jednak pewnym, że Naród Polski wesprze się nie na jednym filarze, jakim byłby lud wiejski, ale i na drugim, nie mniej niemal potężnym, na klasie robotników przemysłowych. Jeżeli przyjąć podane tu obliczenie, a jest ono minimalnym, to element robotniczy, licząc tylko po trzy osoby na rodzinę, stanowiłby w Państwie Polskiem niemal czwartą część ludności. Jest to zatem ostoja dla młodego państwa, lub największe dla tegoż niebezpieczeństwo, jest również wskazówka, jakim będzie demokratyzm polski“.

Kwestja robotnicza stała się już w Polsce kwestją przyszłości narodu i państwa.

Nadesłane do redakcji.

KSIĄŻKI.

Jan Strożecki. W kwestji wychodźstwa robotników polskich do Francji. Biblioteczka „Związkowca“ Nr. 1. Warszawa 1920. Cena Mk. 2. Str. 20.

Aczkolwiek broszura ta była napisana przed wojną w 1912 r., ma i obecnie wartość, bo daje przegląd jasny, zwięzły stosunków, w jakich we Francji nasze wychodźstwo się znajdowało. Ze względu na aktualną obecnie emigrację do Francji, warto się z tą broszurą zapoznać. Uczynić to powinni przedewszystkiem ci, co biorą udział w życiu zawodowym świata robotniczego.

Dr. Mieczysław Jarosz. Województwo Śląskie. Cieszyn 1919 r. Str. 38.

Jest to jedna z wielkich wybornych broszur, napisana przez doskonałego znawcę Śląska Cieszyńskiego, który na wiele lat przed wojną napisał książkę o Śląsku Cieszyńskim. Broszurka o „Województwie Śląskim“.

w której autor oba Śląski traktuje jako jedną całość, stanowi prawdziwy wzór, jak się takie książki powinno pisać.

Co do Śląsków panuje u nas naogół małe uświadomienie, co jest wielką szkodą. Taka broszura, jak „Województwo Śląskie“, powinna zostać przez rząd jak najszerszej rozpowszechniona, by społeczeństwo zrozumiało znaczenie dla Polski Śląsków.

Daniel Zgliński. Dusze zwierząt i ludzi (w zarysach). Warszawa 1919 r. Stron 44.

Studiuj to bardzo ciekawe, pobudzające do myślenia nad danym tematem co jest zasługą autora, umiającego pisać interesująco o rzeczach tak zawiśkanych i trudnych.

Zofja Wojnarowska. Księga miłości. Warszawa 1920. Str. 262. Nakładem Kasy przezn. i pomocy Warsz. Pomocn. Księgarsk.

Żydzi jako mniejszość narodowa. Pod redakcją I. Grünbauma. Zeszyt 10. (Materiały w sprawie żydowskiej w Polsce. Biuro prawne organizacji sjonistycznej w Polsce). Warszawa 1919. Str. 104. Cena Mk. 5.

Julja Dicksteinówna: „Idee i Twórcy“, tom I. Warszawa. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda i S-ów, str. 208.

Julja Dicksteinówna: „Na duszy mej Palecie“. Poezje. Warszawa, 1919, str. 182.

Andrzej Chmurny. Ciernie Śląskie. Wiersze z pod Czecha i Niemca, ze wstępem o Śląsku Cieszyńskim Artura Cwiłkowskiego. Lwów 1920. Nakład Ludowego Tow. Wydawniczego. Str. 62.

Kazimierz Wierzyński. „Wiosna i Wino“. Wydawnictwo J. Mordkowicza. Warszawa, 1919, str. 95.

Józef Conrad-Korzeniowski. Prowokator. Lwów 1920, str. 185. Tłomaczyła z angielskiego dr. Felicja Nossig. Nakł. Lwowskiego Tow. Wydawnicz.

P I S M A.

Przedświt. № 1 za styczeń 1920 r. Miesięcznik polityczno-społeczny. Organ Polskiej Partji Socjalistycznej. Cena numeru 4 marki.

Treść tego zeszytu okazała się przedstawiającego jest następująca: Wojna światowa a przesilenie w Międzynarodówce (Ignacy Daszyński). Odbudowa Międzynarodówki (Mieczysław Niedziałkowski). Myśli o socjalizmie Antonia Labrioli. Społeczna organizacja produkcji (Zygmunt Drezser). Dyktatura proletariatu jako marzenie apokaliptyczne (J. Hempel). Edward Bernstein (Kazimierz Czapliński). Społeczne oblicze wyborów: Francja—Belgia—Włochy (Władysław Wolert). Przegląd polityki zagranicznej. Przegląd socjalistyczny. Przegląd spraw polskich. Ruch kulturalno-oświatowy. Kronika społeczna i gospodarcza. Bibliografia.



„Rząd i wojsko“ jest pismem niezwiązanem z żadną partją i zupełnie niezależnem.

„Rząd i wojsko“ był za czasów okupacji tajnym organem walki, organizującym siły obozu niepodległościowego. Nawoływał do utworzenia rządu, wychylił tylko z woli narodu i budowy armji zeleżnej tylko od wasnego rządu.

„Rząd i wojsko“ przetrwał wyteżone prześladowania policji pruskiej i obecnie już jako tygodnik legalny podjął nowe zadania i rozszerzył zakres swej pracy.

„Rząd i wojsko“ usiłuje torować drogę państwowotwórczą nowo obudzonym siłom narodu i pogłębić ideologję demokracji polskiej.

„Rząd i wojsko“ za szczególne swe zadanie uważa potęgowanie ducha obywatelskiego w żołnierzu polskim, wzmacnianie tych węzłów, które łączą naród z jego obrońcą i nazwajemy żołnierza naszego z pracą i ideami narodu.

„Rząd i wojsko“ jest organem bezpartyjnym i niezależnym. Wyraża ideologję ludzi, którzy stali przy sztandarze, dźwigniętym w dniu 6 sierpnia 1914 roku.

Redaktor **Andrzej Strug**. Adres Redakcji i Administracji: Szpitalna nr. 12. Tel. 175-34. Warunki przedpłaty: W Warszawie z odnośnieniem do domu kwartalnie Mk. 15, na prowincji pod opaską kwartalnie Mk. 17. Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń. Do nabycia w kioskach i księgarniach.

OD ADMINISTRACJI. Przypominamy Szanownym Czytelnikom, że czas odnowić prenumeratę na kwartał pierwszy 1920 roku.

KOMPLETY „TRYBUNY“ z roku ubiegłego są do nabycia w administracji w cenie 10 mk. lub 15 kor.

Treść Nr. 4-go: Kryzys. — Pan Adolf Neuwert - Nowaczyński o sobie. — O prawdziwy bank komunalny (E. D.). — Projekt na czasie. — Piosenka francuska czasu wojny (Stanisław Posner). — Ofiara zawodu. — Podwyżka pensji i czas pracy. Nowa konstytucja Niemiec II (dr. Adam Pragier). — Dobrze mu tak... — Leonja (nowela H. Barbusse'a). — Przegląd społeczny: W kraju bolszewików III (K. Czapliński). — Kronika polityczna: Bolszewizm w Azji. — Różności. — Deschamel bolszewikiem. — Sprawozdanie. — Nadesłane.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 9—4 pp.

Wydawca: Spółka wydawn. „Trybuna“.

Redaktor odp.: Wład. Wolert

Odbito w drukarni „ROBOTNIKA“, Warecka 7.